

## Beksiński w NCK

Zdzisław Beksiński to dziś chyba najbardziej medialny twórca całego powojennego okresu, demoniczna fama o rzekomej klątwie ciążyącej nad nim i całej rodzinie podsycza zainteresowanie jego życiem i twórczością. Niewątpliwie do fascynacji losami malarza przyczyniła się lektura Magdaleny Grzebałkowskiej, która 10 lat po tragicznej śmierci artysty, przybliżyła czytelnikom zawite relacje rodzinne w książce "Beksińscy Portret podwójny". Pod koniec września na ekrany kin trafił film Jana Matuszyńskiego „Ostatnia rodzina”, który bije rekordy oglądalności, i jest jakby ilustracją ostatnich 25 lat życia tego rodu. Równolegle ukazały się obszerne zapiski dzienników malarza wraz z korespondencją. To wszystko z kolei zaowocowało zakładaniem na portalach społecznościowych fanpagów artysty. Jednocześnie w Nowohuckim Centrum Kultury otwarto uroczyste stałą wystawę 50 obrazów artysty pochodzących z lat 80. XX wieku, z tak zwanego okresu fantastycznego. Prace są częścią kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich, którzy po nieudanych rozmowach w Warszawie, postanowili właśnie tu zdeponować swe zbiory. Jest to ogólnie rzecz biorąc fawor dla Krakowa i szczególnie promocja Nowej Huty. Zawdzięczamy to niezwykłemu tandemowi: dyr. NCK Zbigniewowi Grzybowi i szefowej galerii Joannie Gościej-Lewińskiej, których szczerzy zapał, ba entuzjazm, do zrobienia czegoś niezwykłego, jakiejś nowej propozycji w skostniałym cokolwiek artystycznym kociołku Krakowa, szczerze podziwiam. Ci ludzie niespokojni duchem, pełni dobrych chęci i inicjatyw, przekształcili niemrawy dotąd nowohucki moloch w pulsujący życiem, oryginalny i pożyteczny tygiel działań. Mając takich konkurentów jak MOCAK, BWA czy Pałac Sztuki, podjęli wyzwanie i potrafili w ciągu kilku lat ukierunkować

swe poczynania na szeroko rozumiane warsztatowe malarstwo, którego krakowskiemu środowisku, mówiąc szczerze, bardzo brakowało. Liczne i znakomicie zaaranżowane w nowych przestrzeniach ekspozycje nie są przecież ich czczym popisem, ale prawdziwą wymianą pomysłów, zarzewiem myśli, twórczym dopingiem i artystyczną podniecią dla nas wszystkich. Wystawa Zdzisława Beksińskiego jest tego dowodem i ukoronowaniem wysiłków tej pary.

Uroczyste otwarcie Galerii Zdzisława Beksińskiego odbyło się 7 października w specjalnie zaaranżowanej 200 metrowej przestrzeni. Dla podkreślenia nastroju ekspozycji towarzyszy muzyka Armanda Amara, a perfekcyjne oświetlenie, którego jakoś może pozazdrościć wiele sal muzealnych i galerii, umożliwia precyzyjne przestudiowanie każdego obrazu zarówno jego warstwy ikonograficznej jak i malarskiej tkanki. Do głównej ekspozycji przygotowano dodatkowo 200 fotografii i rysunków, pochodzących z lat 50. i 60. ubiegłego stulecia, stanowiących integralną część kolekcji dzieł artysty. To uzupełnienie uprzytamnia nam jaki przeskok wykonał na swej drodze twórczej mistrz z Sanoka, gdy aparat fotograficzny wydawał się mu podstawowym narzędziem pracy, a awangarda – wyznacznikiem działań artystycznych. Z kolei rysunki to przegląd niemal wszystkich wątków, stałych i ulotnych motywów, powracających i przemijających fascynacji.

Od chwili otwarcia wystawa przyciąga prawdziwe tłumy, zobaczyło ją już ponad 10 tysięcy zwiedzających! (piszę ten tekst po koniec października), rekord padł w ostatnią niedzielę miesiąca, gdy sprzedano ponad 1800 biletów wstępu. To jak na wystawę malarstwa rekord niesłychany. Co tak przyciąga publiczność do tego malarstwa? Z pewnością ludzi fascynuje rodzaj fatum, jakie zaciążyło na jego rodzinie, splecenie się tragicznego finału ich żywota z mrocznymi fantasmagoriami seniora Beksińskiego: obsesyjną wizją śmierci, triumfem antynatury, fascynacją rozkładem materii. Ten splot

brzmi dla współczesnego widza trochę jak grecka przepowiednia tragedii, kronika zapowiedzianej śmierci lub samorealizująca się katastrofa. Ale przecież pod tym kątem nie można i nie należy rozpatrywać tej twórczości. Beksiński należy bowiem do wąskiego grona autorów, którego dorobek jest z daleka rozpoznawalny. Wprawdzie część krytyków zarzucała mu balansowanie na granicy kiczu, skłonność do defetyzmu, infantylnie epatowanie zjawiskami nadprzyrodzonymi, komiksowość, zaliczano go do gatunku arte-polo. Ale u większości komentatorów przeważał szczerzy podziw dla jego fantazji, podkreślano świetny warsztat, chwalono zwarty i konsekwentny przekaz, uznawano oryginalny wymiar w przedstawianiu swojej prawdy o świecie. I od początku pojawiali się prawdziwi entuzjaści takiej twórczości z Piotrem Dmochowskim na czele. Miał Beksiński oczywiście swoich antenatów. Sztuka Tadeusza Kulisiewicza, Jerzego Krawczyka i przede wszystkim Bronisława Linkego, która wyrastała z egzystencjalnego niepokoju, oswajania śmierci czyli tego co nieuniknione i poniekąd niedocieczone. Ale i też swoją twórczością zainspirował wielu artystów młodszego pokolenia z Tomaszem Bagińskim na czele. Był więc jakimś łącznikiem między twórczością wyrastającą z okrutnych doświadczeń wojennych a nowymi mediami.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ciekawy fakt, otóż Beksińskiego nie ciągnęły dalekie podróże i egzotyczne eskapady. Obsesyjna samotność, jego lęki, natręctwa i fizjologiczne przypadłości sprzyjały izolacji i osamotnieniu. Ale zamykając się w swoim świecie i w gronie najbliższych domowników, nie odgradzał się od świata zupełnie. To świat przybywał do niego choćby w postaci płyt, których miał olbrzymią kolekcję, a później napływał za pomocą komputera i internetu. Podobnie jak Rembrandt nie musiał ruszać się z Amsterdamu, bo świat przyptywał do niego, do portu na statkach, i on z tej obfitości wybierał dla siebie wybrane wątki i motywy.

Samej wystawy Zdzisława Beksińskiego nie zamierzam omawiać i analizować, zachęcam tylko tych, którzy jej nie widzieli do wizyty w NCK, bo, jak pisze Joanna Gościej-Lewińska we wstępie do katalogu, *„... jest to rzadko spotykana w takiej kondensacji opowieść*

*o doskonaleniu przez artystę warsztatu, doprowadzonego w przypadku Beksińskiego do wyjątkowego mistrzostwa. Rodzące wiele emocji i kontrowersji dzieła Artysty nikogo nie pozostawiają obojętnym*”. A to przecież w sztuce niezwykle ważne. Dążność do wypowiedziania się, właściwa wszystkim ludziom, nabiera u tego malarza szczególnej siły i wydaje się jakby była dopełnieniem życia. Artysta wypełniał ponadto powszechną potrzebę, by wyrażać niepokój o nasz świat i zarazem stawał się niejako rzecznikiem tych, którzy nie mogą lub nie potrafią się wypowiedzieć, a czują podobne metafizyczne napięcie. Najważniejsze jest jednak to, że gdy medialny kurz opadnie, obrazy Zdzisława Beksińskiego w Nowej Hucie pozostaną i będzie je można do woli po swojemu kontemplować i komentować.

Michał Baca